Adam HLEBOWICZ

GŁOS WOŁAJĄCY W MILCZENIU

Ks. Henryk Hlebowicz* w Wilnie w latach 1940-41

W czasach obłudy, zakłamania i będącego na porządku dziennym donosicielstwa mówił w taki sposób, w jaki mówi się w normalnych, pokojowych warunkach wolnego kraju. Jakby to wszystko, co działo się na zewnątrz świątyń, w komisariatach NKWD, na ulicach miasta, nie miało do niego przystępu.

Zaatakowana we wrześniu 1939 r. przez dwóch wrogów Rzeczpospolita Polska szybko została pozbawiona swego niepodległego bytu. Układ z 28 września między hitlerowskimi Niemcami i stalinowskim Związkiem Sowieckim rozgraniczył terytorium polskie na dwie części. Obaj okupanci wytworzyli na zajętych terenach różne wzorce zachowania w stosunku do miejscowej ludności. Niemcy jawnie agresywni, nastawieni eksterminacyjnie, nie szukający kontaktu z jakimikolwiek polskimi grupami społecznymi – tu nie było dylematu dla okupowanych, czy należy podjąć walkę. Inaczej z Rosjanami. Przyszli rzekomo wyzwolić ciemiężony przez obszarników i fabrykantów lud polski. Tworzono początkowo pozory demokracji z wyborami na czele. Do tego dodać należy ogromnie rozbudowany system inwigilacji oraz sprawnie i bezwzględnie działający aparat bezpieczeństwa. Taka sytuacja postawiła wielu Polaków wobec niełatwych wyborów moralnych, z których nie zawsze wychodzili zwycięsko. Reasumując, na ogół zgodne z prawdą jest twierdzenie, że „okupacja niemiecka czyniła z Polaków bohaterów, okupacja sowiecka natomiast łajdaków" (w oryginale J. Mackiewicz wyraził to zdanie nieco mocniej).

Wilno w dwóch pierwszych latach wojny doznało wyjątkowej zmienności losów. Najpierw zawitała tu Armia Czerwona. Już w październiku 1939 r.

* Ksiądz Henryk Hlebowicz urodził się w 1904 r. w Grodnie. Maturę zdał w Orenburgu, gdzie została zesłana jego rodzina. Po powrocie do Polski wstąpił do seminarium duchownego w Wilnie. Wyświęcony na kapłana w Lublinie w 1927 r. W 1928 r. uzyskał doktorat z teologii na KUL-u, w roku następnym doktorat z filozofii na Angelicum w Rzymie. W latach 1930-36 wykładał teologię fundamentalną na Uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilnie. Jako moderator Sodalicji Mariańskiej Akademiczek, doradca Iuventus Christiana, współtwórca Porozumienia Akademickich Katolickich Stowarzyszeń, wytworzył własny styl duszpasterstwa akademickiego oparty na indywidualnym podejściu do każdej osoby, wsparty odpowiednimi predyspozycjami i wiedzą. W latach 1939-41 dzięki swej bezkompromisowej postawie wobec okupantów stał się „sumieniem" Wilna. We wrześniu 1941 r. wyjechał z akcją misyjną na Białoruś, pracował w Chotajewiczach, Korzeniu i Okołowie. Rozstrzelany przez Niemców 9 XI 1941 r. koło Borysowa.

władze sowieckie na mocy umowy z Litwą jej przekazały miasto. W połowie czerwca właścicielami zostali ponownie Rosjanie. Równo rok później Niemcy hitlerowskie zaatakowały ZSRR.

Ksiądz Hlebowicz po tragicznym wrześniu, który spędził w rodzinnym Grodnie, na początku października 1939 r. przybył do grodu nad Wilią. Na miejscu, na polecenie abpa Jałbrzykowskiego, objął stanowisko wikarego przy parafii pobernardyńskiej. Jednocześnie podjął studia medyczne na Uniwersytecie im. Stefana Batorego, który w tym czasie jeszcze normalnie funkcjonował. Sądził, że czas, jaki nadszedł, wymaga od niego, aby był lekarzem nie tylko duszy, ale i ciała.

Już w tych pierwszych miesiącach wojny zaczęła się skupiać wokół niego grupa ludzi, którzy widzieli w nim swego przywódcę duchowego, mądrego kapłana, przyjaciela. Był to okres panowania władzy litewskiej w mieście. Wówczas jeszcze były to znośne warunki życia, m.in. Wilno jako jedyne miasto II Rzeczypospolitej miało możność 11 XI 1939 r. otwarcie uczcić kolejną rocznicę odzyskania niepodległości. Następne miesiące przyniosły jednak zaostrzenie linii postępowania władz litewskich wobec miejscowej ludności polskiej. Jednym z tych poczynań było zamknięcie 15 XII 1939 r. Uniwersytetu jako ośrodka polskości z dużym wpływem na społeczeństwo. W końcu grudnia odbyła się pożegnalna wieczerza wigilijna pracowników i studentów Uniwersytetu w Domu Akademickim przy ul. Boufałłowej 4. Życzenia świąteczne składał zebranym ostatni rektor uczelni prof. Stefan Ehrenkreutz. Na sali panował nastrój przygnębienia. Wówczas głos zabrał dawny wykładowca, a obecnie jeden ze studentów – ks. Hlebowicz. Mówił trzymając opłatek w ręku. Żądał odwagi i męstwa, bo nie ma już wyboru; jak stwierdził, czy się chce czy nie, trzeba być gotowym do najwyższych ofiar. Zakończył mowę w sposób zaskakujący dla zebranych, w chwili upadku Polski wezwał swych współbraci, w kontekście nieuniknionego zwycięstwa, do przebaczenia agresorom – „wtedy jednak, gdy pokonanym wymierzać będziemy sprawiedliwość, miecz karzący musi powstrzymać ręka miłości". Słowa te poruszyły zebranych. Była w nich wyrażona nadzieja niechybnego zwycięstwa, a jednocześnie przywołały one zapomnianą w tych czasach nienawiści potrzebę miłości do człowieka.

Wystąpienie to skłoniło grupę ludzi skupionych w konspiracyjnej organizacji pod nazwą Akcja Ludowa do zaproponowania ks. Hlebowiczowi wstąpienia w jej szeregi. W skład jej wchodzili ludzie różnych przekonań, różnych postaw światopoglądowych, których połączyły wspólne wnioski, jeśli chodzi o działalność na czas wojny i budowy przyszłej rzeczywistości w wolnej Polsce. Trzon grupy stanowili lekarz Jerzy Dobrzański, późniejszy zastępca delegata Rządu na okręg wileński, oraz studenci: Józef Borkowski i Jerzy Wroński. Ksiądz Hlebowicz obrał pseudonim Bolesław Szewik, co przy skrócie drugiej części imienia dawało całość „bolszewik". Odezwał się tu charakterystyczny dla niego duch przekory; przed wojną często nazywano go radykałem,

znany był z obrony oskarżonych o komunizm studentów. Działania Akcji Ludowej do połowy czerwca 1940 r. nie wyszły poza sferę dyskusji, co mogło wiązać się z uchwałą Komitetu Ministrów do Spraw Kraju z 15 XI 1939 r., niechętnie widzącej rozpalanie się konfliktu polsko-litewskiego. Kres tej sytuacji przyniosło zajęcie Litwy 15 VI 1940 r. przez oddziały Armii Czerwonej. W sierpniu lub wrześniu 1940 r. ukazał się pierwszy numer pisma „Jutro Polski" wydawanego środkami Akcji Ludowej. Ksiądz Hlebowicz był organizatorem druku, części kolportażu, a także głównym redaktorem pisma. W drugiej połowie 1940 r. i na początku 1941 „Jutro Polski" było obok organu prasowego Związku Walki Zbrojnej – „Polska w walce" najpoważniejszym wydawnictwem ukazującym się siłami polskiego podziemia w Wilnie.

Jak zwykle wiele czasu poświęcał ks. Hlebowicz młodzieży. W swoim mieszkaniu udzielał tajnych lekcji religii, czego zabraniało wprowadzone tu prawo sowieckie. W drukarni Akcji Ludowej odbijano przeznaczone dla młodzieży pismo „...Póki my żyjemy", w prace którego ks. Hlebowicz był również zaangażowany. Od grudnia 1940 r. wchodził w skład Patronatu Młodzieżowego, powołanego przez Komendę Okręgu ZWZ, którego zadaniem było nadzorowanie i koordynowanie działalności młodzieży szkolnej w konspiracji.

Bezsprzecznie jednak najgłośniejsza, najbardziej znana była jego ówczesna działalność kaznodziejska. Co niedziela głosił kazania w kościołach św. Anny (dla młodzieży), św. Jerzego i św. Ignacego. W czasach obłudy, zakłamania i będącego na porządku dziennym donosicielstwa mówił w taki sposób, w jaki mówi się w normalnych, pokojowych warunkach wolnego kraju. Jakby to wszystko, co działo się na zewnątrz świątyń, w komisariatach NKWD, na ulicach miasta, nie miało do niego przystępu. Jak stwierdza jeden ze świadków jego kazań Bronisław Krzyżanowski: „Wiosną 1941 roku jedna tylko osobistość przebijała się przez przyćmienie naszej egzystencji, jeden tylko głos naruszał WIELKIE MILCZENIE – był to ks. Hlebowicz. [...] Wilno milczące i zniewolone tłoczyło się u stóp ambony, słuchając największej osobliwości tego czasu: człowieka, który mówi to, co myśli"[1].

W czasie wyborów do Sejmu Litwy Sowieckiej w lipcu 1940 r. odmówił namowom pójścia do głosowania, motywując to tym, iż on jako duchowny głoszący kazania, wytyczające moralną linię postępowania w tych trudnych czasach, nie może tego uczynić.

Szczytowym momentem działalności kaznodziejskiej ks. Hlebowicza było kazanie wygłoszone 3 V 1941 r. w kościele św. Jerzego. Jak sam je zatytułował, było to kazanie na 3 Maja po 1 Maja.

Dzięki rozbudowanemu systemowi agentów sowieckim organom bezpieczeństwa udało się dotrzeć w marcu i kwietniu 1941 r. do szeregu wysoko po-

[1] *Wileński matecznik 1939-1944. Z dziejów „Wachlarza" i Armii Krajowej*, Paryż 1979, s. 31-32.

stawionych osobistości wileńskiego ZWZ. I tak, w marcu aresztowano kpt. Zielińskiego, Komendanta Miasta, a między 8 i 13 kwietnia, w Wielkim Tygodniu, kolejno, Władysława Kamińskiego, członka Komendy Okręgu i Rady Wojewódzkiej, szefa propagandy, odpowiedzialnego za łączność z Kwaterą Główną; ppłk Zygmunta Cetnarowskiego, szefa wywiadu; wreszcie płk Nikodema Sulika, Komendanta Okręgu Wileńskiego ZWZ. Aresztowania te wywołały panikę w szeregach ZWZ oraz nastrój przygnębienia w społeczeństwie.

1 maja, w dzień święta robotników, odbył się w Wilnie pochód mieszkańców miasta, pod czerwonymi sztandarami, przed trybuną z przedstawicielami władzy sowieckiej. Większość uczestników wzięła w nim udział w obawie przed spodziewanymi represjami. Manifestowała też młodzież szkolna, często pod opieką swych nauczycieli, wznosząc okrzyki na cześć Lenina i Stalina oraz śpiewając pieśni w języku rosyjskim, jak na przykład:

Witaj Moskwo ukochana
Serce ty ojczyzny mej
Piękniejsza nad ogromny świat

O Moskwo, najpiękniejsze z miast
Kochamy cię, bronimy cię
Bo nasze wszystkie serca masz.
(tłum A. Hlebowicz)

W tym „wielkim milczeniu", wśród sterroryzowanego, zastraszonego społeczeństwa, głos postanowił zabrać ks. Hlebowicz. Wystąpił bardzo odważnie. W słowach pełnych patosu ofiarował swe życie w zamian za uratowanie dusz młodego pokolenia. Przypomniał dni chwały z przeszłości, dni bohaterskiej walki z września 1939 r., a także przeżywane obecnie cierpienia od dwóch najeźdźców. Wytknął chwiejność postaw, koniunkturalizm, napiętnował tych, którzy „sumienie chcą przechować na lepsze czasy". Zło nazwał po imieniu: „wszak Moskwa – to symbol i ośrodek najzajadlejszej walki z Bogiem i wszelką religią, to symbol tyranii człowieka". W zakończeniu zwrócił się z prośbą do Matki Chrystusa, aby młodzież zachowała od zła, poświęciła ją w jedności i prawdzie, a „jeśli już ofiara jest niezbędna, przyjmij ją od tego, komu Syn Twój nakazał dawać świadectwo prawdzie"[2].

Spodziewane represje nie przyszły. Obrana droga ofiary spowodowała jednak, że ks. Hlebowicz nie podjął po tym kazaniu żadnych prac konspiracyjnych, prawdopodobnie też w tym okresie przerwał studia medyczne na tajnych kompletach.

W czerwcu 1941 r., w czasie trzeciego etapu wywózek ludności w głąb ZSRR, zachowywał się z dużą determinacją. W trakcie wywożenia sióstr urszulanek udzielał im absolucji, żołnierze sowieccy zaczęli go odpędzać i wtedy zwrócił się do nich w języku rosyjskim ze słowami: „dzisiaj nas, jutro

[2] *Na 3 Maj 1941 r.*, „Aneks", nr 16-17, Londyn 1977, s. 161-169.

was". Jednej z uczennic, Emilii Drozdowicz, wywożonej wraz z rodziną przesłał na dworzec komunię św., ukrytą w puszce od herbaty.

W dalszym ciągu głos jego rozbrzmiewał z ambony. 15 VI 1941 r. mówił: „Takiego barbarzyństwa nie znają jeszcze dzieje ludzkości. Bo zrozumiałym byłoby, gdybym ja gnił w więzieniu, gdyby zabrano mężczyzn, zdolnych do noszenia broni, ale komu potrzebna jest samotna 70-letnia staruszka? Co złego może komuś zrobić?"

22 VI 1941 r. w niedzielę wraz z młodzieżą wyruszył na pielgrzymkę do pobliskiej Kalwarii Wileńskiej. W czasie odprawianej tam drogi krzyżowej na Wilno spadły pierwsze niemieckie bomby. Ksiądz Hlebowicz nie miał złudzeń, „zaczynamy nową epokę, być może cięższą niż wszystko, cośmy dotąd przeszli". Kolejna zmiana okupanta nie zmieniła postawy kapłana. Gdy widział terror, przemoc stosowaną wobec bezbronnej ludności zajętych terenów, w święto Narodzenia Matki Boskiej, 8 września, stwierdzał: „Dwa są tylko rozwiązania – albo ten świat, którego symbolem była Najświętsza Panna, albo – nadczłowiek Nietzschego. Nadczłowiek, który nie zna litości, a tylko siłę, który gardzi wszystkim co słabe i potrzebuje pomocy, który niszczy i zgładza wszystko, co nie jest równie mocne jak on".

W końcu września, za namową abpa Jałbrzykowskiego, wyjechał na Białoruś, by w półtora miesiąca później znaleźć tam śmierć.

Pozostając w konspiracji, mógłby godnie dotrwać do końca wojny. Stanął jednak w nielicznym szeregu tych, którzy mimo zmienionej, nienormalnej sytuacji byli symbolami zachowania godności ludzkiej i obywatelskiej. Motywy takiego postępowania znaleźć można w nieumiejętności przystosowania się do nieludzkich warunków, w nieumiejętności zakłamania swojego życia. W trudnym czasie wojny potrzebne są różne postawy: i mrówczej pracy konspiratora, i takiej, jaką zaprezentował ks. Hlebowicz. Jak wielkie znaczenie miała jego postawa, świadczą wspomnienia jego uczniów, przyjaciół, słuchaczy. Wszyscy, którzy pamiętają tamto Wilno przełomu 1940-41 r., wymieniają jego nazwisko, niezależnie od wyznawanych przez siebie poglądów politycznych. Jego postać znalazła się na kartach literatury, w powieściach J. Mackiewicza i W. Trościanki[3].

Gdyby szukać jakiegoś bliskiego, uchwytnego porównania do działalności ks. Hlebowicza z tych lat, to siłą faktów nasuwa się postać ks. Jerzego Popiełuszki. Podobnie wątłego zdrowia, o zbliżonych sylwetkach ciała, obaj ponieśli śmierć w swym 37 roku życia. Obu im obcy był koniunkturalizm zarówno polityczny, jak i innego rodzaju. Ich protest kierował się przeciwko każdemu systemowi, który niszczy człowieka, przeciwko każdemu złu.

---

[3] J. Mackiewicz, *Nie trzeba głośno mówić*, Paryż 1969, s. 81; W. Trościanko, *Wiek klęski*, Londyn 1971, s. 93-94, 140-141.